

FRANCISZEK FENIKOWSKI

PIGULKI

40 Starej apteki

Zbójca z Tucholskiego Boru

MOTTO: „Dziwna jest sprawa na tym świecie takat:
Pan pana, żebrak nie lubi żebraka.
A słowikowie zgodliwie śpiewają
I srodzy wilcy pospołu chadzają”.

(Daniel Bratkowski, „Rzecz dziwna”)

OGROMNE bory na Pomorskim Pojezierzu porastające sandry tutejszej równiny, upodobała sobie legenda. Wysokopienne sosny nad Brdą i Czarną Wodą, siwe buki, czarne dęby odymione mgłami bijącymi z leśnych torfowisk, troskliwie chronione przez polskich królów ciszy nad jeziorom Mukrz szumią ci wisków o krzyżackich kohortach, które w roku 1309 zagarnęły warowną Tucholę, zdradzieckich Święcicach, sławnym partyzancie z czasów „Potopu” — młynarzu Michałku, przemarszach wojsk „Małego Kaprala”, powstańców z okresu „Wiosny Ludów”, żołnierzach Września, leśnych chłopcach, zwiadowcach z desantowych grup. Dziś cofnijmy się do lat Konfederacji Barskiej. Marszałkiem jej w Prusach Królewskich został 16 sierpnia 1769 roku Michał Władysław Lniski, pomorski podwojewodzi, który w dwa miesiące później pojmany został we własnym domu i osadzony w toruńskim areszcie. Zastępował go w polu godny kawaler, regimentarz Fabian Gordon dowódca pomorskiej dywizji.

„Ta pruska konfederacja w ludziach dobranych, w moderunkach, koniach i liczbie równała się konfederacji wielkopolskiej (...) i choć zawsze przegrała, przecież w porządnej rejteradzie i nie bez uszkodzenia nieprzyjaciela” — wspomina ówczesny pułkownik.

Alle bywali na Pomorzu i inni „konfederaci”. Do takich należał Onufry Bęklewski, starosta lachowicki, Marszałek brzeskolitewski, człek „śmiałej prezencji”, lecz pieniacz i warchoł. Skłóciwszy się z Generalnością, odniósł kilka porażek, wraz ze swą „dywizją”, liczącą kilkuset ludzi, opuścił rodzinne strony. Od spotkania z przeciwnikiem „jak najpilniej stronil”, natomiast wszędzie wybierał arcygorliwie od ludności podatki i kontrybucje. Zewsząd płynęły skargi na jego rozboje. Dowództwo nakazało więc grasanta schwytać i jak rabusia bez pardonu stracić. Śmiał się imć pan Onufry z tego rozkazu. Do czasu. W pewien letni dzień, gdy beztrąsko popasał z garstką strofnie odzianych komilitonów w zacisznym mieście Tucholi, pojmał go rotmistrz kujawski Kazimierz Rutkowski z partii Jakuba Ostoi Uljskiego.

— Mam cię, zbójco z Tucholskiego Boru — zawołał i kazał grabieżcę wyprowadzić na plac, gdzie miał być rozstrzelany.

Ulitowali się nad skazanym zacił mieszczanie. Miejsowy burmistrz Jeromost Piąza, obywatel nad wyraz pocztowy, przedkładał panu Kazimierzowi, że nie godzi się człowiekowi przelewać krwi bratniej, skoro w tucholskich ostęch „Słowikowie zgodliwie śpiewają i srodzy wilcy pospołu chadzają”. Takimi to słowy zdołał wyjednać u rotmistrza uwolnienie lachowickiego starosty. Piązem uszły mu złe uczynki. Puszczono go wolno pod tym wszakże warunkiem, że się z Prus Królewskich na zawsze wyniesie. Bęklewski kondycje zaprzysiągił uroczyste, rad że cało sprzed wymierzonych łup uniósł głowę. Siłszna jednak okazała się maksyma:

— Od rzeź zmięję, potem cię ukąsil!

Nie minęły dwie niedziele, a nieoprawny grzesznik zjawił się niespodziewanie w tejsze Tucholi, napadł niehoraka Rutkowskiego, który (żołnierzy swych wyprowadzając) samotnie stał na kwaterze, schwytał dobroczińcę, wrzasnął czerwoną z pasji:

— Rozstrzelac kultaaja, co na mnie porwad się wazył.

Na próżno litościwy burmistrz za rotmistrzem góraco się wstawiał, ba, u nóg się marszałkowych włóczył. Kai Onufry, zgola i kapłana z ostatnią pociechą do rotmistrza nie dopuściwszy, głuchy na wszelkie błagania, nakazał wyrok natychmiast wykonać. Dobry uczynek został przykładowie ukarany. Huknęła salwa Echo jej rozeszło się po kraju Wiarołomcy zaczęło być w Rzeczypospolitej ciasno. Uciekł w Lubelskie. Po roku znów powrócił na Pomorze.

Pre ująca podówczas w Poznaniu Izba Konsyliarska wyprawila przeciw krzywoprzysiężcy oddziały Morawskiego i Skórzeuskiego. Zamknął się przed nimi w murach Chojnic, niełatwych do zdobycia bez armat i piechoty, na farnej wieży straż wystawił. Ta zameldowała mu w mailisty raneek jejsienny, że z pobliskiego lasu wychodzi czerwono umundurowana infanteria, wiodąca z sobą działa. Wtedy obłązony warchoł... zgłosił ak es do konfederacji Bramę Czułchowska otworzył, serdecznie powitał przybyszów, razem z nimi nad Wartę ruszył.

— A gdzież te wasze armaty? — zagadnął po drodze. — Gdzie piechurzy wasi?

Pokazano mu porzucone pod borem kłody na półwoziach — „falszywe działa” i „szarfica z piką”, wziętego przed kilku tygodniami przez Morawskiego w niewolę w Chodzieży. Przygryzł wosa i zamilki. Dopiero w Poznaniu mowę odzyskał. Gęsto tłumaczył się przed marszałkiem Malczewskim wyliczając ofiary, jakie „pro patria” położył. Powabna fejmość Onufrowa, którą starosta z sobą wozil, rzezonymi łzami dokonała reszty. Po raz wtóry uszło sobiepankowi, gorszemu od prostowitowych „zbójców” z Tucholskiego Boru, na sucho. Pozwolono mu z podkomendnymi, bronią, moderunkiem wrócić na Litwę.

I dopiero tam „przyszła kryska na Matyska”. Rozgromiony przez wojska „najjaśniejszej gwarantki”, 2 lutego 1772 roku dostał się „w plen”. Zestano go na Sybir, gdzie podobno po latach „z nędzy i fransunku” umarl.